

Przysyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 20 WRZEŚNIA 1924.

Nr 54.

Łgarstwo stanu.

Niemało ludzi, zajmujących się polityką, mniema, iż wprowadzanie do niej wartości idealnych jest szczytem naiwności. Polityka obejść się może doskonale bez walorów moralnych — takie zdanie po dziś dzień spotyka się dość często. I nic dziwnego — stworzyła je historia. Polityka zarówno międzynarodowa jak i wewnętrzna tak długo była stekiem gwałtów, kno- wań podstępnych i zdradzieckich planów, że stało się to jej przywilejem poniekąd uświęcać racją stanu największe nieraz zbrodnie, dokonywane na jednostkach, warstwach społecznych lub całych narodach.

Tradycja pod tym względem trwa. Pozostaje jej wierna reakcja wszystkich krajów, równie jak ich skrajna lewica — komunizm. Jedynie w grupach szczerze demokratycznych potężnieje świadomość, że można, że należy prowadzić politykę uczciwą, pozostającą w zgodzie z podstawami zasadniczymi etyki, gdyż inna prędzej czy później wiedzie nieodmiennie do katastrof.

Demokracja współczesna nie chce więc tajnej dyplomacji, opartej na matactwach uprawianych po cichu, nie zgadza się na uciskanie kogokolwiek nibyto w imię interesów państwa i przeciwstawia się próbom zachłanności zarówno materialnej jak terytorjalnej, zaś przede wszystkim, jest demokracja jedyną wyznawczynią i propagatorką w polityce pierwiastku prawdy.

Walka o prawdę w życiu politycznym jest jedną z najtrudniejszych, w tym kierunku panuje bowiem przesąd uparty. Ze wszystkich stron słyszy się zastrzeżenia: Prawdą!... Zali ma to sens jakkolwiek ukazywać ją oczom niedość przygotowanym? Z tego nic dobrego nie wyniknie. Wystarczy odsłonić rąbek prawdy"... „Są prawdy, których mędzrec nie mówią nikomu"... Z całej cudownej, wieszczęj polityczno-moralnej spuścizny Mickiewicza, ta jedna, mocno zwykłym oportunistem pachnąca, sentencja zyskała sobie u nas w dziedzinie życia publicznego sympatję najszerszą. Powołuje się na nią byle kto...

A jednak ukrywanie prawdy jak i kłamstwo są w równym stopniu nie do pogodzenia z istotą zdrowej polityki, twórczej, owocnej, konsekwentnej. Celem jej bowiem przedewszystkiem—wychować zastęp jaknajwiększy mogących i umiejących się rządzić dobrze obywateli. Zali to jest możliwe, jeśli ich okłamywać się będzie, jeśli nie ukaże im się każdego zagadnienia w rzeczywistości, przez nie niezaciemnionem światłem?!

Spojrzyjmyż, co się dzieje obecnie. Społeczeństwo polskie jest okłamane od góry do dołu, okłamane planowo, systematycznie i zupełnie. Okłamywanie łatwowiernych — to niezmienna metoda zarówno chcących wstrzymać rozwój wyobrażeń jak i pragnących brutalnego przewrotu. Kłamstwo stało się i nie przestaje być narzędziem politycznym, używanem przez oba te kierunki jaknajchętniej.

Machjawelizm zna różne kłamstwa odmiany: kłamstwa wielkie i małe, kłamstwa „dydaktyczne“ jakoby kłamstwa „zapobiegawcze“ i „dyplomatyczne“ i wprost nikczemne. Wszystkie razem osiągają skutek zbiorowy: wypaczają sąd słuszny o rzeczach, zamieniają lub przynajmniej usiłują zamienić ogół w stado otumanionych i nie wiedzących dokąd iść baranów. Tem stadem, za pomocą łgarst spreparowanem, kręcą jak szewc kopytem największe nieraz łotry lub szaleńcy — ciaśni, źli, sfanatyzowani. Władzę nad społeczeństwem zdobywają oni zawsze prawie przy pomocy tego, co nazwałbym, w braku lepszej, odpowiedniejszej definicji — łgarstwem stanu.

W najogłędniejszej swojej formie służy ono do popularyzowania fałszywych koncepcyj politycznych, na których dany obóz „pojęciowy“ czyli właściwie klika, rwąca się do władzy, ma nadzieję zrobić najłatwiej karierę, opanowując przy ich pomocy bezwolne i bezkrytyczne tłumy. Tego rodzaju kłamstwa podawane są masom codziennie niesłychanie podstępnie i oddziałują jak powolna trucizna. Na użytek polityki bieżącej fałszuje się, gdy tego wymaga sytuacja, nawet historję, wyciągając z odpowiednio podrobionych dziejów takie właśnie wskazania i wnioski, jakie potrzebne są graczom politycznym. Przewrotna historjofilia to znany i oddawna używany środek, w wypaczeniu myśli narodu odgrywający rolę pierwszorzędą.

Ponieważ grupy reakcyjne składają się przeważnie z wielkich przemysłowców, bankierów, latyfundystów i części duchowieństwa, tej—idącej dość chętnie na usługi możliwym—sferze te, egoistyczne z gruntu, równie zresztą jak spanoszeni chłopci, usiłują i w życiu ekonomiczno-społecznym kolportować stek cały fałszywych wyobrażeń, kłamliwych danych i naciąganych dowodzeń, mających służyć wyłącznie do obrony interesów tych klas i tak uprzywilejowanych. A więc i w tej dziedzinie kłamstwo toruje drogi do wyzyskiwania ogółu, do okradania go i utrwalaenia zasad niesprawiedliwości społecznej na długie jeszcze lata.

Najzwyczajniejszem jednakże zadaniem kłamstwa w robocie politycznej, zwalczającej zasady uczciwej demokracji, jest oczernianie ludzi, reprezentujących jakąś myśl słuszną, mądrą i szlachetną. Tacy ludzie są dla intencji wstecznych, antyspołecznych, rozkładowych — największą zwykle przeszkodą, bowiem świecą przykładem myśli rzetelnej i zdrowego czynu. Na ich też hasła i zamiary, na ich najlepszą wolę ciska się z pianą na ustach i z kłamstwem obelżywym wszystko to, co boi się prawdy ich ducha i drży przed ducha tego wpływem. By nędzni mogli panować — obalone muszą być w społeczeństwie wszelkie autorytety wzniosłe i czyste. W tym kierunku wysiła się też przedewszystkiem pomysłowość destrukcji. Kłamstwo obrzuca błotem najszlachetniejszych, najmędrszych, najlepszych, wypacza sens ich dążeń, ich zamiarów, sieje do nich nieufność w słabych umysłach i sercach.

Kto u nas mistrzem jest w tej sztuce — wszyscy wiemy, umiemy też na pamięć recepty, wedle których przez zwartą bandę gorszycieli obyczaju politycznego w Polsce dokonywane jest systematycznie dzieło oczerniania i obalania powagi ludzi zasłużonych i prostemi chodzących drogami. Dzieje się to wyłącznie prawie przy pomocy oszczerstw i kłamstw, ciskanych to z za płotu, to jawnie nawet, lecz z całą pewnością bezkarności. Bowiernie zdeprawowana i bezsilna opinia publiczna na te zbrodnie reaguje, niestety, zbyt słabo. I nic dziwnego... Zapomniano poprostu, jak prawda wygląda. Stracono poczucie jej i szacunek dla niej. Zabrnęto w kłamstwie.

Skutki tego w życiu publicznem są fatalne. Obniżenie poziomu moralnego i cały szereg błędów w polityce państwowej na tem wyrosły tle. I nic dziwnego — brak prawdy w ujmowaniu spraw natury ogólnej dezorientuje i ogłupia. W wyobrażeniach ogółu złośliwie wpajane fikcje zastępują rzeczywistość. Olbrzymia większość społeczeństwa zarażona zostaje daltonizmem politycznym lub wprost ślepotą. Dzięki tej zdeprawowanej przez rozmyślnie obelgiwanie jej większości — naród cały popada w stan patologiczny, czyniący dlań rozumne poczynanie prawie niedostępnem. Pojęcia i poglądy fałszowanie wciąż prawdy pogmatwało zupełnie. Iść z tem naprzód do zwy-

cięstw i do sukcesów oczywiście nie sposób. Zdążając szlakiem, przez kłamstwa wskazanym, zbierać można po drodze niepowodzenia tylko i zawody. Tak się też dzieje. W życiu w myśleniu politycznym Polski czuje się zamęt i stagnację. Najszczęśliwsze momenty zmarnowano, najszlachetniejsze idee ogłoszono jako herezje. Przyszłość poczyna wyglądać źle i poważnie budzi obawy... Ale nie w tych, co znieczuliwszy kłamstwem ducha i sumienie narodu w jednakim stopniu, w dalszym ciągu myślą tylko o sobie. Lecz panowanie ich trwać może dotąd jedynie, póki ogół polski nie przejrzy, póki tumań się pozwoli. Zbuntować go przeciwko kłamcom, zbudzić w nim zamiłowanie prawdy i jej potrzebę, to uzdrowić byt narodu, to uczynić go śmiałym, uczciwym, mądrym, wielkim.

* * *

Walka o ideał pokoju.

Na arenie doświadczeń wielkiej wojny i w morzu krwi narodów wyrósł piękny kwiat, wielkiej, bo idealnej, myśli ludzkiej — projekt Woodrow Wilsona: zrzeszenia się narodów w imię zapewnienia ludzkości wieczystego, powszechnego pokoju.

Dzień, w którym myśl ta odniosła wielki sukces, rodząc, niedoskonałą coprawda i połowiczną, stałą organizację międzynarodową dla pokojowego rozstrzygnięcia sporów, Ligę Narodów, — był dniem tryumfu nad przedwojenną szkołą rządzenia państwami, opartą na lekceważeniu życia ludzkiego i zasadzie traktowania krwi ludzkiej za towar i środek zaspakajania ohydnych polotów myśli zaborczej autokratów.

Tryumfalny przemarsz przez Europę idei demokratycznej — republikanizmu, towarzyszący ostatnim akordom wojny, uczynił narody naszego kontynentu zdolniejszymi do obrony hasła wieczystego pokoju, które stały się ich własnością.

Świat wszedł na nowe tory i w nową konstelację, której imię: sprawiedliwość.

Padły hasła: dość gwałtów! dość krwi! dość bezprawia! — zniewoliły ludzkość i przepoiły ją entuzjazmem, osłabiając jej zmysł praktyczny i poczucie warunków, w których hasła te mają się realizować.

Stąd w najwyższym stopniu szkodliwe zjawisko — w szerokich masach społeczeństw, Liga Narodów, jako piastunka i szermierka pokoju, ulega depopularyzacji zanim została należycie zrozumiana. Nie spełniła ona bowiem i spełnić nie mogła odrazu i w całej pełni pokładanych w niej nadziei — rozproszenia ciężących nad światem chmur wojennych i ogorzania go słońcem doskonałego szczęścia, wolnego od krwawych burz.

Obecna V-a sesja Ligi ujawniła, bardziej niż kiedykolwiek wyraźnie, wielkie rozbieżności pomiędzy mężami stanu różnych narodów w pojmowaniu sposobów realizacji tego dzieła, w poglądach na pojęcia tak zasadnicze jak: bezpieczeństwo, sprawiedliwość, zawarta w pojęciu arbitrażu, i usunięcie ewentualności wojen, t. j. rozbrojenie.

* * *

Trzeba przedewszystkiem pamiętać, iż równowaga, harmonijna vegetacja, a tem więcej pokojowy, szczęśliwy rozkwit każdego organizmu uwarunkowany jest zdrowiem wszystkich komórek i części.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, iż ludzkość nie składa się, jak chce filozofja zoologicznego nacjonalizmu, z szeregu samodzielnych zbiorowisk, z których każde według tej szacownej teorii powinno rozwijać do doskonałości w zbrodni swoją zwierzęcą żarłoczność, — a że przeciwnie, stanowi ona jeden potężny organizm, w którym każdy naród jest mniejszą lub większą, lecz równorzędną co do praw i odpowiedzialności komórką — zrozumiemy w jak wielkim stopniu los i stan umysłów poszczególnych narodów wpływa na realizację dzieła pokoju.

Nie da się zaprzeczyć, że bezkrwawe rozstrzygnięcie konfliktów międzynarodowych w drodze arbitrażu ciała do tego powołanego, może mieć miejsce tylko w warunkach wytworzonych przez silne poczucie solidarności pomiędzy narodami. To zaś kapitalne zagadnienie może być osiągnięte jedynie przez: zbieżność dążeń i intencji narodów, opartą na poszanowaniu dla wszystkich wspólnych praw do budowania swego szczęścia w pełni wolności i samodzielności politycznej.

Nic trudniejszego — jak uczy doświadczenie — nad osiągnięcie tego, zdawałoby się, prostego celu.

Z jednej strony nacjonalizm z całą swoją tradycją zaborczości i egoizmu, reprezentowanych przedewszystkiem przez Rosję, Niemcy i Anglję; strasliwą tradycją bronioną z równą siłą przez Lloyd George'a i Mac Donalda, Wittego i Trockiego, Bismarka i Marxa, z drugiej szereg narodów, przez ten egoizm i zaborczość nieprzerwanie w swym bycie zagrożonych lub niewolonych — oto obraz dnia dzisiejszego.

Zachłanność lub w najlepszym wypadku brutalna obojętność względem słabszych narodów — oto jest emetyk, który ma rzekomo uzdrowić świat z nałogu krwi przelewania.

W rezultacie szowinizm narodowy jednej strony pobudza, jako remedium, bojowy nacjonalizm w szeregach strony przeciwniej — idziemy szybkim krokiem nie do pokoju, a do nowego kataklizmu wojennego.

Mac Donald w swojej mowie przed zgromadzeniem Ligi wypowiedział — naszym zdaniem — jedną mądrą i trafną myśl,

a mianowicie, że do rozstrzygnięcia problemu pokoju światowego nie mogą być ze skutkiem powołani politycy wojenni, t. j. przedwojennej szkoły. Tę myśl należałoby gorąco podtrzymać i zrealizować. Fatalne nałogi myślowe tych polityków są z natury rzeczy wrogami zawrotnej dla nich idei solidarności i sprawiedliwości międzynarodowej. Jako wychowankowie szkoły wynoszącej siłę ponad prawo, nie mogą i nigdy nie zdołają zrozumieć, że prawo musi rozporządzać siłą i że bez sankcji wykonawczych prawo jest szanowną utopją predystynowaną na uleganie faktom dokonanym.

Przy rozstrzygnięciu praktycznych zagadnień, ulegając z jednej strony duchowi czasu i z drugiej trzymając się twardo gruntu nałogów myślowych z epoki dnia wczorajszego — skłonni są do zadawalniania się szkodliwymi kompromisami, niewytrzymującymi próby życiowej.

Od traktatu wersalskiego począwszy, który — powiedzmyż to raz otwarcie — rozbił Europę na dwa obozy: zwycięzców i zwyciężonych, jakgdyby same przez się rezultaty wojny i jej konsekwencje nie ustalały, bez definicji słownej, praktycznego stanu rzeczy, traktatu, który powoływał do życia państwa bez granic, który wreszcie stworzył Ligę, nie dając jej żadnego, poza moralnym, autorytetu i siły — do dnia dzisiejszego ciągnie się nieprzerwane pasmo kompromisów, igrających z bezpieczeństwem świata i życiem nowych milionów „armatniego mięsa“.

Mac Donald ma oczywiście rację, gdy mówi, że Liga, której prawom nie podlegają Niemcy i Rosja, nie jest gotowa do spełnienia swego zadania, lecz Mac Donald sam okazuje się politykiem dawnej szkoły, gdy zaopatrzony w skostniałą tradycję angielskiej brutalności uchyla się imieniem monstrualnego i miejmy nadzieję niedługowiecznego Imperjum Brytyjskiego od uczciwego zabezpieczenia Lidze środków, niezbędnych do obrony przez nią mniejszych narodów, gdyby który z nich miał stać się ofiarą bezprawia ze strony silniejszego.

Takie stanowisko premjera angielskiego, przy niepewności jutra w nastrojach niemieckich, i obłędzie czerwonych dyktatorów Rosji, musi pchać całą po przeciwnej stronie stojącą Europę do myśli o sojuszach obronnych pomiędzy sobą, co bynajmniej nie może budzić entuzjazmu, chociaż jest konieczne, gdyż w takiej czy innej formie zmierza do rekonstrukcji przedwojennej konfiguracji naszego kontynentu, a mianowicie rozbicia go na dwa obozy, dwie strony, pomiędzy którymi, prędzej lub później, musi dojść do konfliktu.

Tak więc nie wkroczyliśmy jeszcze, jakby się zdawało, w erę pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej.

Nie należy przecież wyciągać stąd wniosku, jakoby nadzieje wyprowadzenia ludzkości na nowe drogi utonęły w ka-

dzi wojennego i powojennego marazmu, krwiożerczości i brutalności.

Ludzkość sama stanowi o swoim losie i wszystkie środki i drogi ku temu stoją przed nią otwarte. Czas dopomóż.

To pewne, że gdyby dzisiejsi Hamleci i Schaylokowie zarazem, grający główne role na teatrum świata, doprowadzili do nowego przelewu krwi, położyliby tem samym głowy pod nóż gilotyny. Wraz z nimi zimny piasek przysypałby odcięte od tułowia głowy tych, którzy w nieustannym podsycaniu nienawiści pomiędzy narodami przez los skazanymi na współzycie szukają zaspokojenia swych polotów zbrodniczych i kuja w ten sposób nowe miecze i nowe krzyże na nowe bezimienne, tysiacyjne mogiły.

W. Stpiczyński.

Kamień młyński.

W ubiegłą niedzielę obradował w Krakowie zjazd ludowy zwołany przez małopolską grupę Z. P. S. L., „Wyzwolenie” i „Jedność Ludowa”. Naczelnem hasłem tego zjazdu było: „Czasy są niezwykle ciężkie. Sejm w składzie obecnym przestaje być wykładnikiem woli ludowej. Trzeba dążyć do rozwiązania Sejmu i wyznaczenie nowych wyborów”.

Akurat w tę samą niedzielę organ główny endecji „Gazeta Warszawska” w artykule wstępnym p. t. „Przełom polityczny” dowodziła: Sytuacja Polski jest bardzo zła. Niemcy chcą nam odebrać Śląsk i korytarz pruski. Anglja niema nic przeciw temu, a Francja chce nadewszystko być z Anglja w zgodzie, przeto... nasze ciała parlamentarne winny natychmiast przerwać wakacje”.

Widzimy, jak zupełnie sprzeczne wnioski wyprowadzają dwa przeciwne sobie obozy polityczne, zgadzając się, że sytuacja Polski wewnętrzna i zewnętrzna jest zła. Zapomnijmy na chwilę, po czyjej stronie mogą być sympatje i antypatje „Głosu Prawdy”, postarajmy się zanalizować obiektywnie zagadnienie, czy Sejm jest czynnikiem dodatnim czy ujemnym w sytuacji Polski?

W sytuacji wewnętrznej, jak wiemy w ciągu ostatnich miesięcy rola Sejmu zredukowała się do tego, że „szlachetnie” usunął się z pola działania, udzielając pełnomocnictw sanacyjnych p. Władysławowi Grabskiego. Można opowiadać wiele komentarzów na temat wysokiego patriotyzmu łzb, które „w obliczu katastrofy finansowej” jak to się mówi, „dla dokonania nowego cudu nad Wisłą” przestał zajmować się czemkolwiek poza djetami.

Przepraszam, to nie wszystko. Pozatem grupy sejmowe zajmowały się od czasu do czasu intrygami lub intrygami,

organizując mniej lub więcej udale „przesilenia“, w poszczególnych resortach gabinetu p. Grabskiego. Zatem w sytuacji wewnętrznej rola Izb sprowadziła się w najlepszym razie do zupełnej bierności, a w najgorszym do przeszkadzania w pracy rządowi.

A może w polityce zewnętrznej Sejm wytworzył jakąś cudowną koncepcję, nakreślił linię, po której Polska może śmiało kroczyć, pewna jutrzejszego i pojutrzejszego dnia?

Ne to pytanie najbardziej przychylny dla Sejmu obywatel musi odpowiedzieć przecząco. „Vom Fall zu Fall“ sejmowi specjaliści od polityki zagranicznej odbywali dyskusję na temat tej polityki, nigdy nic z tej dyskusji nie wypływało. Przez cały szereg miesięcy istniała w Sejmie większość, która tolerowała i popierała politykę pp. Marjana Seydy, Dmowskiego i hr. Zamoyskiego, polegającą na pozbawieniu Polski jakiegokolwiek polityki zagranicznej; czyni ona z Polski bierny współczynnik polityki francuskiej. Dziś za to pokutujemy. Dziś za to zbierają się nad Polską groźby i chmury, nad którymi „Gazeta Warszawska“ ręce załamuje. Cytowany wyżej artykuł tego pisma wzywa Polskę do czynu w polityce zagranicznej, czynu, który ma polegać na udaremnieniu porozumienia pomiędzy Francją a Anglią, bo podobno pan Benesz działa w tym kierunku! Trudno wymyśleć coś bardziej nierozsądnego, ale niema, żadnej racji do przypuszczania, że większość Sejmu za takimi wskazaniem nie pójdzie.

A więc na zapytanie, czy potrzebny jest Polsce w ciężkiej godzinie obecny Sejm musimy wraz z małopolską grupą „Wyzwolenia“ odpowiedzieć: nie, zupełnie zbyteczny. Przeciwnie najwyższy czas, aby to nieudolne zgromadzenie przeszło do historii, a jego miejsce zajęło nowe, które będzie wykładnikiem żywych sił narodu polskiego. Sił tych jest dosyć, dojrzały one w ciągu pięciu lat naszej niepodległości i potrafią sprostać zadaniom nawet najcięższym, które istotnie chwila obecna niesie, ale trzeba zrzucić z tego narodu kamień młyński obecnego Sejmu, który ciągnie go ku topieli.

S. G.

Inicjatywa posła Walerona.

Mowa posła Walerona na zjeździe Związku Polskich Stronnictw Ludowych, a następnie uchwały klubu parlamentarnego tego stronnictwa świadczą, że świadome ono jest swojej przodującej roli wśród demokracji polskiej. Dziś ma ono najliczniejszy klub demokratyczny w Sejmie, i ma, co najważniejsze, najliczniejsze masy za sobą. Wypływały z tego prawa — ale wpływają i obowiązki bardzo poważne i bardzo ciężkie. Widzieliśmy niejednokrotnie ofiarę Z. P. S. L. z jego praw na rzecz

obowiązków względem państwa, narodu i demokracji i pismo nasze umiało to cenić nawet wtedy, gdy ten czy ów krok stronnictwa poddawało krytyce — zawsze zresztą życzliwej.

Poseł Waleron obecnie wystąpił z projektem stworzenia unji demokracji polskiej, do której zaprosił grupę posła Pluty, N. P. R. i P. P. S. W unji tej każde stronnictwo zachowywało by swobodę działania jednak w ważniejszych sprawach ustalano by wspólną linię. Projekt posła Walerona przewiduje więc blok demokratyczny, którego zadaniem jest przeciwstawić się zakusom połączonych stronnictw prawicy (Chjeny i Piasta).

Krok ten witamy z prawdziwym i szczerem zadowoleniem. Przedewszystkiem dla tego, że szczerą i ciągłą współpracą demokracji niewątpliwie położy podwaliny programu naszych stronnictw lewicy. Od doraźnych odruchów przejdziemy do konsekwentnej, stale rozwijanej linii politycznej, obejmującej wszystkie dziedziny życia. To jest zdobycz stała, niezależna od chwilowego układu sił, niezależna od przejściowej sytuacji parlamentarnej.

Druga rzecz dotyczy czystości, moralności politycznej. Stworzenie bloku w imię idei, w imię myśli przewodniej, w imię zasady musi usunąć z naszego życia chwast drobiazgowego partyjnictwa, gieszefciarstwa politycznego i zaściankową parafjańszczyznę, które dotąd je cechowały. Sama myśl o nienaturalnych sojuszach, o tworzeniu jakichś kombinacji zarobkowych stanie się niemożliwą. W czystej, jasnej atmosferze na szerokiej torze życia politycznego poczną wypływać talenty nowe, a indywidualności dotąd znane i zasłużenie cenione znajdą jeszcze piękniejsze pole do działania.

Ale nie tylko te zasadnicze względy zalecają nam projekt posła Walerona.

Zjednoczenie demokracji uważamy za niezbędne ze względów aktualnych. Tejemnicą poliszynela jest, że ósemka z Piastem gotują atak na rząd p. Grabskiego celem zagarnięcia władzy w swoje ręce. Prawica nie jest pewna wygranej. Rozumie ona, że ostatnie, wybitnie reakcyjne posunięcia p. Grabskiego uniemożliwiły lewicy obronę jego gabinetu. Ale nie jest pewną, czy uda się jej stworzyć rząd własny ultra reakcyjny. Mamy wszelkie dane sądzić, że właśnie na ten wypadek przygotowuje się p. marszałek Rataj, odbywając aż demonstracyjnie częste konferencje z jednym z ministrów.

W takim razie rząd p. Grabskiego zapewne zmieniłby tylko premjera i owego ministra resortowego, któryby ujął pierwsze skrzypce w swe dłonie, ale charakter tego gabinetu już by był bardziej zdecydowany.

Wszystkie te rachuby są oparte na rozbiciu lewicy. Inicjatywa posła Walerona przecina ją jednym zamachem. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli inne stronnictwa demokratyczne okażą tyle co on zrozumienie dla sytuacji naszej, jeżeli na wezwanie

rzucone przez klub Z. P. S. L. odpowiedzą tak, jak cała opinja lewicowa tego sobie życzy, nie tylko próby prawicy zostaną sparaliżowane, ale co może jeszcze ważniejsza, zwichnięta zostanie personalna intryga kilku dygnitarzy, którzyby pragnęli ująć władzę w swe ręce i po dyktatorsku rządzić narodem korzystając z bezwładu Sejmu.

A aktualność tej sprawy rośnie, jeśli zważymy, że hasło rozwiązania naszych izb prawodawczych z dnia na dzień jest popularniejsze, że kto wie, czy prawica, o ile zatryumfuje, nie zechce przeprowadzić wyborów pod swoją batutą.

Inicjatywie śmiałej posta Walerona cześć! Czekamy na wykonanie.

A. Uziembło.

Pod terorem endecji.

Delagat Polski do Ligi Narodów w swoim przemówieniu o mniejszościach narodowych złożył m. i. oświadczenie, że rząd polski zamierza otworzyć uniwersytet ukraiński z siedzibą tymczasową w Krakowie i dodał do tego następujące wyjaśnienie, które według stenogramu, protokołu brzmi j. n.: „Tymczasową, to znaczy, że w chwili niezbyt odległej, kiedy zbliżenie polsko-ukraińskie zostanie zrealizowane, ustawa przeprowadzona przez parlament określi miejsce utworzenia uniwersytetu w części Polski, zamieszkałej przez ludność, należącą w większości do narodowości ukraińskiej”.

Tak brzmi urzędowy stenogram protokołu. W przemówieniu samem do tego zdania dodał jeszcze p. Skrzyński, bardzo słusznie: „naprzykład we Lwowie”. Ale teror endecki jest o tyle silny, że p. Skrzyński przedsięwziął specjalne starania, aby ów przykład ze stenogramu, wykreślić, o czem jak nam wiadomo, zawiadomił rząd.

Po co to było? Po co ta nadmierna dyplomacja? Przecież endeków to nie zadowolniło. Jeżeli potrzeba na to dowodów wystarczy artykuł w „Gazecie Warszawskiej” z d. 16 b. m., w którym deklaracja p. Skrzyńskiego nazywa się fatalnym krokiem i daje się do zrozumienia, że minister spraw zagranicznych jest osamotniony w rządzie. „Gazeta Warszawska” naturalnie z owem skreśleniem ze stenogramu, post factum słusznie nie liczy się.

My przeciwnie uważamy, że deklaracja p. Skrzyńskiego tak, jak była wypowiedziana, a nie tak, jak ją kazano zaprotokółować była uczciwa i politycznie mądra.

Mamy dane do przypuszczenia, że p. Skrzyński wprawdzie nie porozumiewał się bezpośrednio przed wygłoszeniem tej mowy z pałacem Prezydium Rady Ministrów, ale wiedział, że i tam dojrzewa już myśl o tej uczciwej i mądrej decyzji. Nie

wiemy tylko czemu, w okresie czasu pomiędzy wygłoszeniem mowy, a poprawieniem stenogramu ogarnął go atak strachu przed naszymi anarchistami z prawicy i mącicielami spokoju wewnętrznego w państwie. Chcielibyśmy, aby powiedziano, i nam, i Europie, że strach p. Skrzyńskiego był zupełnie zbyteczny, że w rządzie polskim nikt nie traktuje na serio prowizorycznego pomysłu o uniwersytecie ukraińskim w Krakowie. Prawica anarchistyczna napewno zachowywałaby się daleko bardziej spokojnie, gdyby widziała w rządzie twarde postanowienie i jasną myśl. Oczywiście, kiedy patrzy na takie oświadczenia, które się ze stenogramu wykreśla, nabiera ochoty do brykania i urządzania przesileń ad usum Chjeno-Piasta.

Cóż to za sens jest wstydzic się mądrych decyzji i kroków tylko dlatego, że paru krzykaczów szowinistycznych zaleca postępowanie nierozsądne i nieuczciwe? Czy koniecznie słuszna decyzja musi być nam wydartą pod jakąś presją moralną?

Jedynie wskazana odpowiedzią na nowe ataki prawicy w sprawie uniwersytetu ukraińskiego powinno być potwierdzenie przez rząd, że całe oświadczenie p. Skrzyńskiego tak, jak było złożone, a nie jak podano w protokóle, jest zgodne z intencjami rządu.

(G.)

Ludzie czy lalki.

We wszystkich posunięciach naszego rządu, a bodaj nie tylko obecnego, jest zupełny brak poszanowanie i uznania człowieka. Wszechwładny jest papier i wypisane na nim rozporządzenie.

Jest, przypuśćmy, delegatem rządu w Wilnie p. Roman. Pewnego dnia wzywa się go do Warszawy i pyta: Chcesz awansować na podsekretarza stanu? Nie? To wynoś się ze służby państwowej. Jeśli p. Roman był niedołągą to nie wolno go było awansować. Jeżeli zaś zasługiwał na awans nie wolno go zwalniać.

Urzęduje sobie jako wojewoda w Łucku p. Srokowski. Jedno pociągnięcie pióra i jeden z najwyższych urzędników zostaje zwolniony. I żeby choć jakąkolwiek satysfakcją dano człowiekowi za jego pracę. POCO? wszak to nie człowiek tylko wojewoda. P. Raczkiewicz urzędował w Nowogródku. O nie go nie pytano, nic mu nie mówiono. Pewnego dnia: marsz do Wilna i basta! Metoda taka czyni z najwyższych dygnitarzy zwyczajne pionki, któremi można obracać do woli, jak „naczalstwo” zapragnie. A patrząc na ich los, urzędnik odczuwa coś w rodzaju cierpięcia skóry.

Bo i słusznie. W Nowogródku od roku 21-go żyją ludzie pod tem wrażeniem, że lada dzień, lada moment mogą prze-

nieść ich albo i zgoła zwinąć województwo. I wiedzą oni dobrze, że wtedy nikt nie zatroska się o ich mieszkanie, o dach nad głową. Rozporządzenie powie: macie mieszkać w Słoniemiu albo w Baranowiczach — i kwita. A jeśli potem pokaże się, że mieszkań brak — to w swoim czasie można będzie pisać podania, starać się — może się pomyśli.

I nikomu do głowy nie przyjdzie nawet, że tego rodzaju nieliczenie się z człowiekiem i jego potrzebami, z jego ambicją zniechęca pracowników — a czasem — uniemożliwia im pracę.

Ot nowy przykład. A raczej nie nowy. W pewnej chwili p. Kiernik według projektu opracowanego przez gen. Sikorskiego rozwiązał bataliony celne, które pilnowały — przepraszam: miały pilnować — nasze granice i wprowadził policję graniczną. Bardzo pięknie. Papier stwierdzał że na tyle a tyle kilometrów jest tyle a tyle policjantów. Ale nie dano tym policjantom gdzie mieszkać. Wobec tego sypiali oni nieraz bardzo daleko od granicy. Nie dano policjantom ubrania! Oto od czasu do czasu ten i ów nie może iść na służbę, bo spodnie mu się podarły. Nie dostarczono żywności. No i pan policjant wędruje sobie, aby coś „zafasować“ 20 — 25 km. na tyły. Kto pełni wtedy służbę — niewiedomo. Ale on przecież iść po strawę musi, bo z głodu umrze albo — zacznie rabować! Wypadki śmierci głodowej nie zdarzały się — rabunku, czy, jeśli kto tak koniecznie chce, rek wizycji były na porządku dziennym.

Po zdemoralizowaniu znacznej części tej policji czyszczono ją. Wydano rozporządzenie o czyszczeniu. Wyrzucono pewną ilość ludzi pod płot, a resztę traktowano w ten sam barbarzyński sposób. I — pokazało się, że policja nie pilnuje granicy, choć to może nie ona była zła, ale nie dano jej możności wypełniania należycie obowiązków.

Ale co to kogo obchodzi?

Z iście biurokratyczną pasją zamiast naprawić to co jest, podpisano nowy papier. Zamiast policji będzie korpus straży granicznej.

Co się stanie z policjantami, którzy bądź co bądź otrzaskali się ze swą służbą, poznali ją, nieraz zasłużyli na uznanie, a pracowali w najcięższych warunkach? Czy to kogo obchodzi? Kilka set ludzi rzuconych zostanie bez chleba na pastwę gorszej nędzy, a może rozpacz. Lecz czy papier o to dba? Wszak tego nigdzie nie zreferowano. W żadnej „koszulce“ niema papierka o tem.

Przyjdzie tedy znów żołnierzyk na granicę. I znów przecież nikt nie pomyśli o tem by wyrąbać przed nim jakiś bodaj półkilometrowy pas lasu. Więc najwyżej będzie ów żołnierzyk rachować wiewiórki nielegalnie przekraczające granicę — bo człowiek, przemytnik skryje się w haszczy. Żołnierzyk ten będzie mieszkać pod namiotem, ogryzać palce i spoglądać na

kielbasę, którą demonstracyjnie zmiata bolszewicki strażnik graniczny.

Naturalnie. Bo papier o straży granicznej jest, ale papier o asygnowaniu pieniędzy na budowę koszar dla tego korpusu jeszcze nie istnieje i nie „zaistnieje“ tak szybko. Bo nikomu oto nie chodzi. Wszak na papierze granica będzie strzeżona.

A nam, obywatelom państwa, o papiery właśnie chodzi jak najmniej. Nam chodzi oto, żeby liczone się z tem co jest możliwe, by rozporządzenia wystosowano nie do manekinów, ale do ludzi, żeby ludziom tym dawano nie tylko polecenia, zarządzenia, nakazy, rozkazy, upoważnienia, uppełnomocnienia i t. d., jak się to tam nazywa, ale i możliwość ich wykonania. Żeby nie wynajdywano głupich sposobów werbowanie i jeszcze głępszych zwalniania ludzi. By każdy nowy krok rządu nie był powodem ruiny materialnej setek i tysięcy istnień, żeby projekty ochrony granic nie miały za skutek naganianie ludzi do band dewersyjnych, by wreszcie skończono z próbami.

Rewolucji nie wolno robić w dziedzinach życia państwowego. Naprawiać trzeba to co jest. Nawet chirurgja nie przystępuje do amputacji zanim wszelkich innych środków nie sprobuje.

O tem trzeba pamiętać, to trzeba wiedzieć, zrozumieć, bo tylko wtedy można istotnie rządzić wśród ludzi a nie w tetrze posłusznych marjonetek.

Przestańcie panowie sądzić, że ludzie to są lalki drewniane.

A. U.

Gruzja chce niepodległości.

Kiedy niedawno na łamach prasy rosyjskiej emigracyjnej rozgorzała dyskusja o sprawie narodowościowej, paru publicystów z obozu republikańskiego oświadczyło o Gruzji mniej wstęcej jedno i to samo: Gruzja przyłączyła się do Rosji dobrowolnie. Powoływano się przytem na świadectwa historii, na testament ostatniego króla Gruzji Herakljusza. Żadnemu z tych uczciwych demokratów rosyjskich nie przyszło na myśl, że dla prawdziwego demokracji to nie są żadne dowody. I Polska miała takiego króla i nawet Sejm niemy, który aprobował jej śmierć polityczną. Ale wątpię, aby się znalazł uczciwy Rosjanin, któryby na tej zasadzie dowodził, że Polska chce należeć do Rosji, czy Prus, czy Austrii. Demokraci rosyjscy w swych wywodach o Gruzji niczem nie różnią się od zwalczanych przez nich komunistów, Ci twierdzą, że Gruzja chce należeć do państwa sowieckiego; najlepszym dowodem tego ma być p. Dżugaszwili (Stalin) i inni komuniści gruzińscy. Dodajmy do tego, że carat powoływał się przy takiej samej dyskusji na różnych wier-

nych tronowi arystokratów gruzińskich, którzy właściwie zaparli się swojego narodu dla kariery.

Te wszystkie dowody i argumenty upadają pod ciężarem krwi, przelewanej przez dzielnych synów Gruzji w obronie niepodległości. Gruzinom kiedyś (nie tak dawno) wydawało się, że w Rosji, uwolnionej od jarzma caratu będą mogli urządzić swoje życie narodowe. Ideał niepodległości odsuwali jakoś niewyraźnie w daleką przyszłość, mówili tylko o wspólnej walce z lepszą Rosją przeciw gorszej. Do walki tej dawali swe najbardziej wartościowe siły. Bo czemu byłaby I Duma bez Ramiszwiliego i Żordanji, czem II bez płomiennego i kryształowego Ceretlego, a czem byłaby III i IV bez Gegeczkoriego i Czcheidzego? Spotykamy ich potem wszystkich w wielkiej rewolucji marcowej. Są na czołowych stanowiskach, stanowią najczystsze i najpiękniejsze tej rewolucji postacie.

Ale cóż? Rewolucja nie dała Gruzinom tego, czego się od niej spodziewali. I wreszcie p. Czcheidze sam przyznał się do błędu, opuścił stolicę Wszechrosji i udał się do Tyflisu, by tam budować wolne życie swojej Ojczyzny. Ledwie rozpoczętą pracę socjalistycznej republiki Gruzjińskiej w 1921 roku brutalnie przerwała sowiecka armja okupacyjna idąca pod pozorem hasła socjalnych na ujarzmienie narodów, które wreszcie z więzienia rosyjskiego się wyrwały. Od tego czasu co rok zrywa się naród gruziński do nierównej walki, której świat przygląda się z „sympatją“ i z myślą o... nafcie. Mam wrażenie, że tylko Polska nie mąci tym razem swoich uczuć braterskich dla Gruzji żadnym interesem materialnym. Demokracji polskiej o naftę kaukaską nie chodzi. Niestety oprócz gorącego współczucia i sympatji bojownikom o wolność dalekiej Gruzji nic przesłać nie może. W każdym razie dać jej powinna jedno: wiarę w to, że niepodległość Gruzji należy się i niewiarę w to, że jej się ten męzny naród wyrzekł.

S. G.

Zdumiewająca obojętność.

Obojętność nie tylko rządu, obojętność prasy, obojętność całego społeczeństwa była odpowiedzią na niesłychane pogwałcenie naszych wód terytorjalnych, jakiego dopuściły się siły morskie Rosji i Niemiec, urządzając manewry w odległości 2 klm. od Helu. Społeczeństwo polskie, nie znając prawa narodów, nieobyte zupełnie ze sprawami morskimi nie zrozumiało, że jest to absolutnie tem samym, co wkroczenie wojsk państw obcych w nasze granice i urządzenie na naszej ziemi ćwiczeń. Jest to zaprzeczeniem naszego prawa władania na wodach oblewających Rzeczpospolitą.

Tego rodzaju manewry, urządzone jawnie nosiłyby cechy t. zw. demonstracji zbrojnej. Urządzone tajnie są napadem. Jednostki bojowe, które brały w nich udział winne były być aresztowane i internowane w porcie polskim aż do wyjaśnienia sytuacji i udzielenia satysfakcji.

Takie jest stanowisko mocarstwa. Polska przyjęła tę niesłychaną zniewagę w ciszy i spokoju. I oto stał się precedens. Nie przesądzamy w jaki sposób zanulować go zdoła nasza dyplomacja. Twierdzimy jednak, żeśmy winni mieć siłę do niedopuszczenia tego rodzaju precedensów na przyszłość. Siła ta potrzebną nam jest zaraz, natychmiast. Nie mamy czasu czekać aż będziemy mogli wybudować potężną flotę, wychować całe wojsko marynarzy. Trzeba iść drogą krótszą, drogą możliwą, drogą jedynie urzeczywistnialną.

Bezpieczeństwo granic Polski jest w powietrzu. Rubieży naszych musi pilnować zawieszona w przestworzach groźna ważka samolotu. Na alarm przez nią rzucony muszą setki płatowców wzlecieć i dążyć jak rój groźnych szerszeni w miejsce zagrożone,

Czy o tem rząd nasz pomyślał? Czy wygotował już odpowiednie projekty? Czy pomyślał, w jaki sposób zapewnić bezpieczeństwo temu portowi w Gdyni, który buduje się, który ma nam dać możliwość wciągnięcia w płuca wiatru od morza? Czy pomyślał o środkach któremi ma bronić honoru Rzeczypospolitej?

Na wschodzie przez osłabione nierozumnymi eksperymentami oszczędności strażę wdarty się bandy dywersjonistów. Od północy, od Bałtyku, wpaść może coś gorszego niż kilkudziesięciu bandytów.

Obyśmy się nie spoznali tego w ostatniej chwili, kiedy już będzie za późno.

au.

Cóż na to władze?

Do p. gen. Latinika, dowódcy O. K. Przemyśl, udała się delegacja Komitetu uczczenia 10 Rocznicy Czynu Legionowego — w osobach: pp. Grochowej, Stieberowej Heleny i Zajączkowskiego Stefana Stanisława z prośbą o współudział wojska w uroczystości.

Pan gen. Latinik oświadczył delegacji, iż niema z legionami nic wspólnego, bo „to, co dobre, to zginęło, a to, co żyje, to nic nie warte”.

O udziale wojska w uroczystości wogóle nie chciał słyszeć, zastępując się brakiem rozkazu z Ministerstwa Spraw Wojskowych. Po tem zawezwał ppłk. Matkowskiego i por. Łączyńskiego przy których oświadczył, iż jego powiedzenia są przekręcane i że w sprawie udziału wojska w obchodzie 10-ej rocznicy Czynu Legionowego, D. O. K. czeka na rozkaz M. S. Wojsk.

Po tem oświadczeniu oficerowie wyszli, zaś p. gen. Latinik dodał: „Dziś wy przychodzicie z uroczystością legjonową, jutro przyjdą żydzi z jakimś Jeryho, a później ukrańcy z Petlurą“.

Chcąc specjalnie dokuczyć Komitetowi obchodu — p. generał na dwa dni przed rocznicą zabronił orkiestrze 38 pp., która była zakontraktowana przez Komitet Obchodu, udziału w uroczystości.

Nie bęliśmy tu oceniać „wartości“ p. gen. Latinika, jako generała, człowieka no i... od 5-iu lat już polaka. Pragniemy tylko pogratulować Panu Ministrowi Spraw Wojskowych i wszystkim podkomendnym legjonistom na terenie D. O. K. Przemysł oceny ich zasług, położonych dla Ojczyzny w interpretacji p. gen. Latinika:

„To, co dobre, to zginęło — a to, co żyje, to — nic warte“.

Natomiast podziwiać należy zręczność dyplomatyczną i kurtuazję p. generała wobec delegacji, w której były dwie panie, kiedy po pewnej części swych wynurzeń wzywa podkomendnych oficerów na świadków, insynuując delegacji, że słowa jego zostaną „przekręcone“, przytem rozmowę całą prowadzi tonem, jakgdyby miał przed sobą nie delegację obywatelską ale dezertarów, których zamierza oddać pod sąd wojenny.

Mimo, że p. generał od 5 iu lat już jest... przynajmniej w służbie polskiej armji, zdaje mu się ciągle, że jest austryjackim generałem, i że polacy wciąż są jednym z pośród czternastu narodowości monarchji austro-węgierskiej, których uroczystości patriotyczne traktować należy na równi z obchodem zdobycia Jerycha, lub obchodem Petlurowskim. Jeżeli takie jest stanowisko „polskiego“ generała, to skąd jednak wynika ta nierówność w przydzielaniu orkiestry? Jeżeli p. gen. Latinik zezwala orkiestrze wojskowej grywać co niedzielę w szynku żydowskim, to dlaczego zabronił na tych samych warunkach grać jej na uroczystości 10-ciolecia Czynu Legjonowego, mimo, iż rozkazy Pana Ministra Spraw wojskowych wyraźnie mówią o bezinteresownem udzielaniu orkiestr wojskowych na uroczystości stowarzyszeń przysposobienia wojskowego? P. generał Latinik spowodował, że w tym dniu właśnie wszystkie orkiestry wojskowe były służbowo zajęte, lub też przebywały poza Przemysłem.

Cały ten incydent z generałem, znajdującym się bądź co bądź w polskiej służbie w ocenie opinji publicznej zdawałby się o tyle nieprawdopodobnym, że skłonni byliśmy przypuszczać, iż p. gen. Latinik popadł w stan chwilowej nie... dyspozycji, gdyby niestety — był to odosobniony wypadek. Jednak cały stosunek p. generała, do pracy przysposobienia rezerw dla armji jest tego rodzaju, że dla ludzi wtajemniczonych nasuwa się wiele narazie jeszcze... powiedzmy... pytań.

Treść № 54-go: Łgarstwo stanu -- ** Walka o ideał pokoju — *W. Stpiczyński*. Kamień młyński — *S. G.* Inicjatywa psta Walerona — *A. Uziembło*. Pod terorem endecji — (*G.*) Ludzie czy lalki — *A. U.* Gruzja chce niepodległości — *S. G.* Zdumiewająca obojętność — *au.* Cóż na to władze?

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński**.

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.